Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacji Sjonistycznej w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 1·10
Kwartalnie . . . . Zł. 3·30
Półrocznie . . . . Zł. 6·60
Rocznie . . . . Zł. 13·20
Prenumerata zagraniczna miesięcznie zł. 1·50

Konto P. K. O. 410·288.

Redakcja i administracja: ul. Nowy Świat 20.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona . . . . Zł. 200·—
1/2 strony . . . . . . Zł. 100·—
1/4 „ . . . . Zł. 60·—
1/8 „ . . . . Zł. 30·—
1/16 „ . . . . Zł. 15·—
1/32 „ . . . . Zł. 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30·—

Rok IV. Tarnów, piątek dnia 25 września 1931 r. Nr. 37.

Nasi „bezrobotni".

Dużo się obecnie mówi i pisze o konieczności niesienia pomocy bezrobotnym. Powstają w tym celu komitety obywatelskie, które mają dostarczyć funduszów, potrzebnych do akcji zwalczania skutków bezrobocia.

Nie wchodzimy obecnie w ocenę, czy obywatele obarczeni i tak podatkami, czy kupcy i przemysłowcy opłacający wielkie sumy na rzecz różnych opłat natury socjalnej, winni ponosić dalsze jeszcze ofiary na ten sam cel. Zresztą wątpimy mocno, czy chorobę bezrobocia można leczyć filantropją w dodatku nieudolnie zorganizowaną i prowadzoną. Ale o tem na innem miejscu.

Na jedną tylko rzecz chcieliśmy zwrócić uwagę czynnikom, zajmującym się akcją dla bezrobotnych. Oto nędza i głód panują nietylko w sferach robotniczych. Zima zagraża nietylko pozbawionym zasiłków z funduszu bezrobocia.

Stokroć gorsza nędza i okropny głód zagląda do izb pozbawionych zarobku rzemieślników i kupców.

Najczęściej są to ofiary kryzysu i przeciążeń podatkowych. Ich los jest beznadziejny, bo nigdy nie pobierali zasiłków. Pracowali w pocie czoła. Płacili podatki: obrotowy, dochodowy, majątkowy, lokalowy, drogowy i od protestów wekslowych, wpłacali wkładki do Kasy chorych i na Zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych.

Dziś, pozbawieni warsztatu pracy, wyrzuceni z różnych przyczyn ze swoich placówek gospodarczych, nie mogą nawet być zaliczeni do bezrobotnych.

O tych głodomorach, o tych najbiedniejszych z biednych nikt nie pomyśli. Oni nie demonstrują. Nie mają organizacyj. Głodują pokornie i zamierają w spokoju. Albo co najwyżej potem się słyszy lub czyta, że ten lub ów kupiec czy rzemieślnik w obliczu nędzy rzucił się z kilkupiętrowego domu lub się powiesił. Są zupełnie nieszkodliwi.

Dlatego też o nich się nie mówi i nie są też brani w rachubę przy obecnej akcji niesienia pomocy bezrobotnym.

W miastach i miasteczkach przymierają kupcy i rzemieślnicy żydowscy głodem. Chłop, robotnik i urzędnik nie kupuje niczego poza artykułami koniecznemi.

Sytuacja drobnomieszczaństwa żydowskiego jest okropna, a tu nikt nie myśli o jakiejś pomocy dla tej spauperyzowanej masy, nie mogącej korzystać z przywileju należenia do „bezrobotnych".

Bo doprawdy, każdy „bezrobotny" jest „panem" wobec tych żebraków. O „bezrobotnych" myślą najwyższe sfery rządzące, o sposobach ulżenia doli bezrobotnym radzą najświatlejsi mężowie stanu, przygotowuje się dla nich specjalne ustawy, a ty rzemieślniku, kramarzu czy wielki przemysłowcu żydowski harowałeś całe życie, znosiłeś do Kasy Skarbowej podatki z odsetkami lub bez odsetek, ale „bezrobotnym" nie jesteś. Tego „zaszczytu" nie doznasz. Co najwyżej możesz wziąść kij żebraczy do ręki i starać się o umieszczenie na liście Stowarzyszenia „Cdakah".

ac.

DZIEŃ ZAPŁATY.

Coraz uporczywiej szerzą się wśród obywatelstwa tarnowskiego pogłoski o bliskich wyborach do Rady miejskiej.

Jest to dowód, że ludność naszego miasta wierzy w dobrą wolę czynników rządowych, które mają obecnie naprawić błąd, popełniony przy powzięciu decyzji o usunięciu autonomji gminnej.

Rozwiązanie Rady miejskiej i usunięcie wpływów obywatelstwa na tok spraw miejskich było pociągnięciem jak najmniej szczęśliwem.

Narzucony miastu komisarjat w niczem się nie przyczynił do naprawy stosunków gminy, przeciwnie stosunki te pogarszają się z dnia na dzień.

Włodarze gminni nie posiadający zaufania ludności, nie mogą podołać obecnym ciężkim zadaniom, a to tembardziej, że dobór osób powołanych do wykonywania administracji gminnej był fatalny. Zwłaszcza jaknajfatalniejszy był dobór osób mających na ratuszu reprezentować ludność żydowską.

Czynniki rządowe całkiem niepotrzebnie przyjęły na siebie odpowiedzialność za rządy w mieście.

Skoro zignorowano wolę ludności, pogwałcono obowiązujące ustawy odnośnie do autonomji gminnej przez zadekretowanie zarządu miejskiego, należało koniecznie jako reprezentantów rządu w Gminie powołać osoby, które pod każdym względem dają swoją dotychczasową pracą społeczną, swoją inteligencją i charakterem należytą rękojmię, iż spełnią nałożone na nich obowiązki dla dobra mieszkańców.

Komisarjat nie dodał należytego blasku władzom rządowym, przeciwnie walnie się przyczynił do pomniejszenia autorytetu tych władz wśród szerokich sfer obywatelstwa, żywiącego nadzieję, iż popełniony błąd zostanie naprawiony i że w niedługim czasie zostanie ono powołane do powzięcia decyzji o tem, kto ma rządzić miastem.

Popłoch wśród obecnych włodarzy na Magistracie jest całkiem naturalny. Kto intrygował przeciw autonomji miejskiej na szkodę ludności i ratusza, kto narzucał mieszkańcom miasta wbrew ich woli swoją władzę, ten przy wyborach otrzyma należytą zapłatę.

A dzień zapłaty się zbliża. Lokalne wielkości, które od niedawna „panują" w sanacji, a zwłaszcza moszki „sanacyjne" uczynią wszystko, by opóźnić dzień zapłaty, by jaknajdalej odsunąć termin wyborów gminnych.

Te starania mogą nieco odsunąć dzień rozpisania wyborów, nie potrafią jednak unicestwić tego, co jest koniecznością, nie potrafią zniszczyć samorządu komunalnego. Wola ludności musi decydować o gospodarczych sprawach gminy, a Państwo i czynniki rządowe nie mają i nie mogą mieć żadnego interesu w tem, by ludność pozbawić tych kardynalnych praw.

Zaufanie ludności do władz rządowych powiększy się znacznie, jeżeli przywróconą zostanie autonomja gminna.

Stracą na tem wszelkiego rodzaju intryganci, którzy wyzyskują komisarjat dla swych osobistych celów, odniesie jednak korzyść ogół obywateli tj. gmina, a tem samem i Państwo, którego siłę stanowią zdrowe, zadowolone i dobrze gospodarowane gminy.

Władze nadzorcze zrozumiały wreszcie, że tolerowanie obecnych stosunków w gminie pogarsza z dnia na dzień sytuację i doprowadzić może gminę do ruiny.

Należałoby sobie życzyć, aby wybory odbyły się rychło i by w międzyczasie Sejm uchwalił ordynację wyborczą na zasadzie równego, tajnego i proporcjonalnego prawa głosowania.

Jedynie przy wyborach proporcjonalnych nie zmusza się poszczególnych grup do tworzenia niezdrowych kompromisów, tylko wynik proporcjonalnych wyborów daje należyty obraz wpływów, jakie posiadają wśród ludności poszczególne ugrupowania i stronnictwa.

Wychowankowie bobowscy.

Jeszcze za „rządów" sjonistycznych z „bezbożnikiem" Drem Spannem na czele, kahał tarnowski przeznaczył jeden pokój wraz z urządzeniem w domu przy ul. Folwarcznej dla młodych adeptów Talmudu. Pokój ten ostatnio zagarnęli bachory z pod znaku rabina bobowskiego, którzy mniej się uczą, ale za to gorliwie uprawiają politykę bobowską i za pieniądze zbierane po domach żydowskich, rzekomo dla biednych, urządzają częste pielgrzymki do Bobowej.

Ostatnio zdarzył się wypadek, świadczący o mentalności tych sfer.

Otóż lokatorzy tego pokoju wyjechali na okres świąt do Bobowej. Pokój ów był więc na ten czas wolny.

Do Tarnowa znów przybyło na Jom Kipur do rabina z Tarnobrzega między innymi i kilku młodych chasydów, którzy nie mając gdzie zamieszkać, ulokowali się na te kilka dni w tym to pokoju.

Bobowscy nie mogli tego znieść. Jak to? Zwolennicy rabina z Tarnobrzega w pokoju bobowskim? To niesłychana rzecz!!!

I znaleźli radę. Około godz. 2 w nocy z soboty na niedzielę, w przededniu Jom Kipur, przy pomocy policji i podobno i pałek gumowych, wypędzono ich na bruk.

Bez komentarzy.

Jeżeli prawdą jest, że policja brała udział w tej dziwnej eksmisji, to ośmielamy się zapytać, od jakiego to czasu Policja Państwowa wykonuje eksmisje bez polecenia sądu?

Odkryjmy karty.

(Ciąg dalszy).

Nader ważną figurą w żydowskim „bloku magistracko-kahalnym" w Tarnowie jest p. Artur Margulies.

Jako leader żydowskiego „stronnictwa ludowego" w naszem mieście, ma on do załatwienia z ramienia „stronnictwa" swego bardzo ważne funkcje, od których zależy dalszy byt i istnienie żydowskiego „stronnictwa ludowego" w Tarnowie.

I tak należą do zakresu działania p. Margulies'a:

1) propaganda, t. j. werbowanie nowych członków dla tarnowskiego „żydowskiego stronnictwa ludowego", —

2) czuwanie nad tem, by członkowie żydowskiego klubu „magistracko - kahalnego" przy załatwianiu spraw publicznych nie mieli na oku żadnych prywatnych czy też osobistych celów lub korzyści.

Już na pierwszy rzut oka widzimy, że nikt inny nie nadaje się tak bardzo do załatwienia tego rodzaju spraw, jak p. Margulies, bo przecież jest rzeczą znaną, że można do niego zawsze i wszędzie przemówić w sposób „przekonywujący".

Mimo to wszystko ma p. Margulies bardzo ciężkie zadanie do spełnienia, skoro nie tak łatwo jest znaleść szanującego się człowieka, by odważył przyznać się otwarcie, iż należy do tak zw. „żydowskich ludowców", a dla powstrzymania drugich od tego, aby nie mieli przy załatwianiu spraw publicznych własnego w pierwszym rzędzie interesu na oku, to trzeba przecież samemu znowu służyć przykładem.

Dlatego warto jest bliżej się przypatrzyć, w jaki sposób p. Margulies wywiązuje się z tego tak uciążliwego, a zarazem w tak bardzo wysokim stopniu odpowiedzialnego obowiązku, jaki na jego barki rzucili inni członkowie tego „stronnictwa".

I odrazu należy lojalnie przyznać, że z pierwszej części tego zadania, jakie ma do spełnienia p. Margulies z ramienia i w interesie swego „stronnictwa", wywiązuje się znakomicie, skoro widzimy, że udało mu się przed niedawnym dopiero czasem pozyskać dla „żydowskiego stronnictwa ludowego" na członków oprócz pp. Lehrhaupta i Wistreicha, także i radcę sądowego p. Dra Henryka Goldsterna. (O tych ważnych zadaniach, jakie ma do załatwienia dla stronnictwa ludowego p. Dr Goldstern i z jaką bezinteresownością je spełnia, pomówimy w jednym z następnych numerów).

Trochę oporniej idzie jednak p. Marguliesowi przy spełnianiu drugiej części nałożonego nań przez jego „stronnictwo" obowiązku, bo przykład zawsze musi wyjść z góry, a trudno przecież znowu żądać od p. Margulies'a, by stał się innym, jakim jest w swej istocie.

Przecież każdy z nas zna doskonale p. Margulies'a i pamięta jeszcze, z jaką podziwienia godną bezinteresownością zajmował się sprawami podatkowemi, kiedy to był członkiem komisji szacunkowej dla różnego rodzaju podatków, a z jaką on to skrupulatnością rozdawał swego czasu węgle, kiedy jeszcze obowiązywały kartki na węgle, między ogół potrzebujących, a zapomniał w zupełności przytem i o sobie i o swych bliskich krewnych.

Ale pocóż sięgać pamięcią do tak dawnych czasów i wygrzebywać sprawy, które już dawno przykryła pleśń przeszłych lat wielkiej wojny światowej, skoro dopiero onegdaj zaszedł fakt, który najlepiej ilustruje nam, w jakim celu p. Margulies zajmuje się sprawami publicznemi i czem się właściwie kieruje przy ich załatwieniu.

Otóż doniesiono nam, że na Magistracie w Tarnowie miało miejsce następujące zajście między p. Marguliesem a p. inż. Okoniem:

Na rogu ulicy Mickiewicza i Piłsudskiego znajduje się jednopiętrowa kamienica, nad którą właściciel zamierza nadbudować II. piętro.

W tym celu wniesiono odpowiednie plany, w następstwie czego odbyła się na miejscu komisja budowlana, a w kilka dni później miał Magistrat sprawę definitywnie załatwić i udzielić swego zezwolenia na nadbudowę drugiego piętra i to zgodnie z przedłożonemi przez właściciela tejże realności planami.

Otóż co się stało?! Z pośród wszystkich, którzy mieli coś do powiedzenia przy udzieleniu konsensu na tę nadbudowę, jedyny tylko p. Margulies z ogromną wehemencją — z jaką zazwyczaj broni wszystkich wedle jego zdania „słusznych" spraw — wystąpił przeciw udzieleniu proszonego zezwolenia na tę nadbudowę.

Obecny na odnośnem posiedzeniu Magistratu p. inż. Okoń, który uprzedzony został o tem, że p. Margulies będzie przemawiał przeciw udzieleniu zezwolenia na nadbudowę i ponieważ znał także i powody, dla których p. Margulies właśnie w tej sprawie tak strasznie zażartym jest przeciwnikiem, nabrał odwagi i „odkrył nam karty" przez publiczne oświadczenie p. Marguliesowi wobec reszty członków komisji budowlanej i tymczasowej Rady przyboczej, że znane mu są bardzo dobrze przyczyny, dla których p. Margulies przemawia przeciw udzieleniu zezwolenia na tę nadbudowę, gdyż już przed odbyciem komisji na miejscu ogłosił p. Margulies i kazał to powiedzieć także i właścicielowi danej realności, iż może być pewny, że nie otrzyma zezwolenia na nadbudowę tego drugiego piętra tak długo, jak długo za tę nadbudowę także i on nie będzie głosował.

Gdy po tem oświadczeniu p. inż. Okonia — które wywarło piorunujące wrażenie na obecnych — p. Margulies próbował wykazywać, że p. inż. Okoń bezpodstawnie posądza go o podobne rzeczy, zacytował p. inż. Okoń na prawdziwość swych twierdzeń dwóch świadków, a to pp. Kamma i Betrübnissa i to dopiero uspokoiło p. Margulies'a, a nadto dopomogło właścicielowi danej realności do uzyskania zezwolenia na proszoną nadbudowę II. piętra i to mimo, że przedtem nie postarał się o to, by na tę nadbudowę uzyskać zgodę także i p. Margulies'a.

Tak otóż wygląda prawdziwe oblicze radcy przybocznego Tymczasowego Zarządu miasta Tarnowa i wpływowego członka tarnowskich „ludowców".

Ben Zwi.

Walne Zebranie „Ogniska".

W sobotę dnia 19 b. m. odbyło się Walne Zebranie Koła Tarnowskiego Stow. Żyd. Słuchaczy U. J. „Ognisko" przy nader licznym udziale młodzieży akademickiej. Zebranie zagaił kol. G. Osterweil, poświęcając wspomnienie pośmiertne tragicznie zmarłym kolegom bł. p. Wilhelmowi Albanowi i Emanuelowi Schwimmerowi. Pamięć zmarłych kolegów uczcili obecni przez powstanie.

Następnie objął kierownictwo kol. Feliks Oberleder, prowadząc sprężyście i objektywnie zebranie. Poszczególne sprawozdania z prac zarządu złożyli kol. Osterweil, Silbermanówna i mgr. Bienenstok. Sprawozdania wykazały, iż zarząd prowadził owocną i ofiarną pracę w wszystkich dziedzinach życia samopomocowego.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos „reprezentant" lewicy, którego patetyczne i nierzeczowe wywody wzbudziły powszechną wesołość. Grupka „lewicowa", mieniąca się „jedyną" reprezentantką niezamożnej młodzieży akademickiej i licząca „aż" 19 członków i to już łącznie z asymilantami, którzy stale głosują razem z lewicą — od dłuższego już czasu żadnego udziału w pracach „Ogniska" nie brała. Mała ta grupka — której nikt zresztą nie bierze zbyt poważnie — usiłowała na ostatniem Walnem Zebraniu wykazać swą „siłę" niemiłą krzykliwością, w której doskonale celują wszyscy członkowie obozu „lewicowego". W szczególności przykre wrażenie i powszechny niesmak wywołał jeden z „asów" lewicowych swojemi zwischenrufami w rodzaju „podła prowokacja", „bylejaki kolega" i to w odniesieniu do starszych i poważniejszych kolegów. Podobne mocno „dowcipne" i niestrawne zwischenrufy w dostateczny sposób charakteryzują „ideologję" panów lewicowców i ich wysoki poziom umysłowy.

Z tą niegodną taktyką, jakoteż z „przemądrem" przemówieniem głównego mowcy lewicy rozprawił się w doskonale ujętych wywodach kol. H. Spielman, A. Fuss, inż. Fleischer, Z. Zeichner i inni. Przy wyborach odnieśli sjoniści — jak to było zresztą do przewidzenia — olbrzymie zwycięstwo. 50 głosów padło na listę sjonistyczną, a zaledwie 19 na listę bloku lewicowego. W wyniku głosowania otrzymali sjoniści 11 mandatów (7 do zarządu, 2 do komisji rewizyjnej i 2 do sądu koleżeńskiego), podczas gdy lewica zdobyła 2 mandaty do zarządu i po jednym do komisji rewizyjnej i do sądu koleżeńskiego. W skład zarządu weszli: Mgr. Bienenstok, Silbermanówna, Dintenfass M., Brandstaetter, Błońska S., Hulles H., Mandelbaum, Stramerówna, Abramowicz. Do komisji rewizyjnej wybrano: A. Fussa, F. Oberledera i Wandsteina jun.

Święto Sukot.

Każde z świąt żydowskich składa się z różnych pierwiastków. W sobocie np. uwydatnia się szczególnie charakter społeczny obok cech religijnych. W innych przeważa bądź to charakter przyrodniczy, historyczny lub religijny.

Święto Sukot nosi na sobie wyraźne cechy dwóch pierwiastków, które jeszcze nie zawarły ze sobą ścisłej syntezy, tak, że dają się łatwo odróżnić jeden od drugiego. Przez cały czas trwania procesu krystalizacji żydostwa, jako światopoglądu społeczno-etycznego i moralno-religijnego widzimy tam jakby ciągłą walkę dwóch prądów. Prąd jeden, będący reminiscencją pierwotnych epok narodu, jako szczepu koczowniczego, był bliższym właściwej jego naturze, w której nie zaniknął jeszcze zupełnie pociąg do życia pustynnego; drugi zaś prąd był produktem dość znacznej kultury, choć nie własnej, którą Żydzi zastali już w kraju, do którego przybyli z pustyni. Gdy Żydzi po osiedleniu się w Palestynie zaczęli się przeobrażać z luźno połączonych między sobą szczepów w naród jednolity, stanęła temu na przeszkodzie grawitacja ku obcej kulturze. Żydzi wchłaniali chciwie pierwiastki cudzej, zdemoralizowanej kultury, które jednak nie mogły się skojarzyć w ścisły związek z nieskażonym duchem narodu pustyni. Owe obce pierwiastki toczyły jak gangrena młody i mało odporny organizm narodu żydowskiego, osłabiając go na wewnątrz i na zewnątrz, t. j. duchowo i politycznie. Na skutek tych rozkładowych elementów naród nigdy nie doszedł do ścisłego zespolenia się ani pod względem duchowym, ani politycznym, bo prawie zawsze przeważały siły odśrodkowe. Nauka proroków, która była właśnie wyrazem czystego ducha narodowego, miała już od początku nietylko znaczenie etyczne, lecz także i polityczne, bo jako taka była ona w stanie ściśle zespolić naród w imię jedynego Boga, napotkała ona jednak silnego przeciwnika w postaci tych obcych wpływów. Historja działalności proroków jest też historją tej walki dwóch prądów oryginalno-narodowego z obcym, w której to walce przedstawiciele oficjalnej religji stawali najczęściej po stronie drugiego, bądź też skłonni byli do ustępstw wobec niego. Obce te wpływy groziły już w zaraniu historji żydowskiej zdławieniem, będącej jeszcze w stanie tworzenia się kulturze żydowskiej, opartej na wspaniałych kolumnach etyki proroków. To też prawie wszyscy prorocy biadali na nieszczęsny wpływ obcej kultury, która wywierała tak ujemny wpływ na naród, niszcząc wysiłek proroków.

Ci wielcy budownicy fundamentów dla kultury wszechludzkiej, miotają gromy oburzenia na zwolenników obcej kultury, której przypisują ujemny wpływ nietylko pod względem moralno-religijnym, lecz jeszcze w wyższym stopniu pod względem społecznym. Obcym wpływom przypisywali winę za wszelkie nieprawości społeczne. U niektórych proroków wyraża się zatem wielka tęsknota do dawnego życia na pustyni, które przy zupełnem wykluczeniu obcych wpływów, musiało stanowić podatny grunt dla wzniosłych ich nauk.

Dzieci pustyni wyzbyły się swej pierwotnej prostoty życia, która wykluczała wszelkie bezprawie społeczne i panowanie przemocy, natomiast zapanowały u Żydów stosunki na wzór sąsiednich narodów. Zasady czystej etyki, której zarodki wzięły swój początek w życiu na pustyni, a pielęgnowane i rozwijane przez proroków, natrafiały na silny opór ze strony przeciwnych obcych prądów.

Prorok Hozeasz marzył o ponownym powrocie narodu do pustyni, by tam znowu zdala od obcych wpływów oczyścić się z grzechów popełnianych wskutek naśladowania cudzych obyczajów, a tak odrodzony naród ma wrócić do kraju, gdzie Bóg odnowi Swe przymierze ze Swym narodem (Hoz. 2).

Nawet widząc jawną zdradę narodu, prorocy czerpali wiarę w przyszłość w nadziei, że Bóg nie zapomniał jeszcze Swemu narodowi czasów cnotliwego życia na pustyni, owe „miodowe miesiące" wiecznej miłości (Jer. 2, Hoz. 2).

Otóż zwyczaj budowania szałasów podczas święta Sukot powstał też bezwątpienia na podstawie tego uwielbienia dla dawnego sposobu życia i jest właśnie wyrazem tego pietyzmu dla pustynnego życia natomiast „etrog" gałązki mięty i wierzby (w pewnym stopniu też gałązka palmy) symbolizują znów uwielbienie dla życia na roli i dla płodów kultury uprawnej.

Święto Sukot jest więc zarazem i świętem natury po ukończeniu zbiorów, a jako takie ściśle złączone z naturą palestyńską i zmianą koczowniczego trybu życia na osiedlony. Jest jednak także wyrazem czci dla pierwotnego trybu życia. Z pominięciem tradycyjnych twierdzeń co do genezy tego święta, ma się wrażenie, że powstało ono przez połączenie dwóch pierwotnie odrębnych świąt.

Podczas diaspory święto Sukot przybrało jakby cechę trzecią, a mianowicie stało się alegorją życia żydowskiego. Szałas zbudowany na przelotny pobyt, zapadający się nieraz już za podmuchem wiatru, czyż nie jest jakby symbolem narodu, którego los jest igraszką chwili, który nie posiada nic pewnego, a względem którego nie obowiązują zawsze najelementarniesze nawet prawa humanitarności? A gałązka palmowa „etrog" i mięty, czyż nie są jakby symbolem odwiecznej miłości i pamięci narodu żydowskiego do swego kraju i jego przyrody? Co za dziwny widok przedstawia Żyd, kroczący w Sukot do domu modlitwy z charakterystycznemi roślinami w ręku. Tak dziwnym jest ten widok, jak dziwną i wzruszającą jest miłość narodu żydowskiego do swej dawnej ojczyzny mimo długich wieków rozłąki.

Gizela Süssapfel.

Nieudolność czy złośliwość.

Akcja niesienia pomocy bezrobotnym została zakrojona na szerszą skalę. Celem miarodajnych czynników było przyciągnąć do tej akcji jak najszersze sfery. Chodzi przecież o wydobycie funduszów od obywateli i tak już dziś obarczonych i wyniszczonych.

Przypatrzmy się, jak zabrano się do tej akcji u nas w Tarnowie. Z akcji filantropijnej zrobiono politykę. Komitet miejscowy składa się przeważnie z sanacyjnych „działaczy", a całą akcję przygotowano tak nieudolnie, że z góry skazaną jest na niepowodzenie, co zresztą widać z wykazu nikłych sum na fundusz pomocy dla bezrobotnych zebrany.

Ma się wrażenie, że inicjatorom całej akcji chodzi o to, by na nich tylko można było wskazać, jako na tych, którzy o bezrobotnych myślą i dla nich pracują. A w rzeczywistości akcja sama dużo na tej „polityce" cierpi.

Nieudolnością czy złośliwością pewnych sfer było zamianowanie p. Dra Zygmunta Silbigera przewodniczącym komisji finansowej komitetu dla bezrobotnych. Jeżeli wszelkie zaproszenia obywateli na posiedzenia czy zebrania komitetu dla bezrobotnych pozostają prawie bez skutku, to w głównej mierze dzieje się to dlatego, ponieważ na zaproszeniach widnieje podpis p. Dra Zygmunta Silbigera.

Człowiek znienawidzony u wszystkich sfer społeczeństwa żydowskiego, narzucony temuż siłą, nie może być zachętą do brania udziału w jakiejkolwiek akcji, której on patronuje. A już niezrozumiałem jest, dlaczego miarodajne czynniki oddają sprawy prowadzenia finansów człowiekowi, który jest niewypłacalnym.

Czy w dobie „sanacji moralnej" można być ściganym egzekucjami, można nie oddawać biedakom pożyczony od nich ostatni ich grosz, a równocześnie zawiadywać funduszami publicznemi?

Jest bardzo ciekawe i charakterystyczne, że miasto Tarnów, liczące przeszło 50.000 mieszkańców, nie mogło się zdobyć na innego przewodniczącego komisji finansowej akcji niesienia pomocy bezrobotnym.

Nieprawdą zaś jest, że Dr Zygmunt Silbiger reprezentuje Żydów tarnowskich w tym komitecie. Nikt się bowiem Żydów tarnowskich o to nie pytał, kto ma ich w tym komitecie reprezentować. Nigdy zaś Żydzi tarnowscy nie wybrali Dra Zygmunta Silbigera swoim reprezentantem i nie reprezentuje on ich jako narzucony Żydom tarnowskim przewodniczący tymczasowego Zarządu Gminy żydowskiej.

Przez „zamianowanie" Dra Silbigera jednym z głównych członków komitetu dla niesienia pomocy bezrobotnym, skazano z góry akcję całą na niepowodzenie wśród Żydów.

Bo tam, gdzie trzeba apelować do czyjegoś serca, tam z pewnością nie nadaje się do tego p. Dr Zygmunt Silbiger, który jest wprost nieszczęściem dla żydostwa tarnowskiego. Tam zaś, gdzie trzeba apelować do kieszeni drugiego, tam musi się znaleść obywatel, do którego się ma zupełne zaufanie.

Dawniej bywało, że ludzie, którzy bankrutowali, którzy stali się niewypłacalni, usuwali się na pewien czas z areny publicznej, a w każdym razie trzymali się zdala od wszelkich akcyj, które mają coś wspólnego z finansami.

Teraz się takich ludzi wyróżnia, a to tylko dlatego, by dokuczyć sjonistom.

Mała to bardzo satysfakcja, a niedźwiedzia przysługa dla tych wszystkich akcyj, którym tacy ludzie patronują. **br.**

50 : 19.

Z otwartą przyłbicą i bez złudzeń poszła akademicka młodzież sjonistyczna do wyboru władz w „Ognisku". Poszła do walki wyborczej świadoma swej mocy i siły moralnej, świadoma słuszności i sprawiedliwości swoich żądań i czystości środków, któremi się posługuje.

I zwyciężyła! Zwyciężyła bezapelacyjnie!

50 głosów oddanych na listę bloku sjonistycznego, przeciwko 19 lewicowym, dobitnie świadczy o zwycięstwie.

Wybory dowiodły niezbicie, że przygniatająca część akademików-Żydów orjentuje się jedynie i wyłącznie w kierunku sjońskim i nie daje się wziąć na lep przeróżnym demagogicznym hasłom, oderwanym od życia żydowskiego.

Poszliśmy do walki pod zupełnie wyraźnem oświadczeniem, że ideą naszą jest renesans żydostwa, mężna obrona interesów żydowskich, że celem naszym jest wzmożenie w młodzieży akademickiej niezłomnej wiary w twórcze jej siły, w jej hart i wytrwałość na drodze urzeczywistnienia idei, której służy, idei narodowego, kulturalnego i fizycznego odrodzenia naszego narodu na własnej ziemi w Palestynie.

I pod tem hasłem zwyciężyliśmy.

Żadna z narad, lub zebrań akademickich, nie stało jeszcze pod znakiem takiej przewagi sjońskiej. Z tego też winni prowodyrzy lokalnego ruchu sjonistycznego wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Okazało się bowiem, że jasna i zdecydowana polityka naszych kierowników potrafiła ukrócić, anarodowy, kosmopolityczny element tych panów, którzy pod wtór hyper czerwonych haseł usiłowali żerować na nędzy i niedoli żydowskiej młodzieży akademickiej. **Okazało się dobitnie i niedwuznacznie, że mimo nędzy w społeczeństwie żydowskiem i pauperyzacji szerokich mas ludu żydowskiego, wzrosły wpływy sjońskie w masach, a wpływy antysjonistycznej lewicy zmalały do minimum.**

Akademik w potrzebie, akademik-niezamożny głosuje na listy sjońskie, a przeważnie zamożni, kosmopolityczni frazeolodzy pójdą zawsze za obłudnem hasłem czerwonej zdrady narodowej. I na tych Żydach przez małe, maluśkie „ż" potrafi żerować anarodowa lewica.

Żydowska młodzież akademicka oddawszy swe głosy na listę sjońską, dobitnie wskazała, czego domaga się od swego kierownictwa i jakiemi drogami chce kroczyć ku lepszej przyszłości Młodzież jasno wykazała, że domaga się pójścia naprzód pod hasłami odrodzenia, a odrzuca zapożyczone czerwone frazesy zdrady narodowej i destrukcji.

Wybory i ich rezultat nadzieją na lepsze jutro winne natchnąć tych, którzy podczas zbliżającego się roku staną na czele „Ogniska".

Toczymy nieubłaganą walkę o ostateczne zwycięstwo sjonizmu w ulicy żydowskiej, o niepodzielny rząd jej dusz.

To też Was, młodzi przyjaciele, którzy w tym roku poraz pierwszy wstępujecie między dojrzałych synów narodu, współodpowiedzialnych za jego losy i przyszłość, nawołujemy: Do szeregu!

Wstępujcie do istniejących związków i zrzeszeń sjońskich, twórcze nowe, wnieście świeże tchnienie, wartki strumień młodej, nieskażonej krwi w organizm, któremu na imię **Sjonizm**, który walczy o słuszne prawa i o lepsze jutro dla narodu żydowskiego.

Mojżesz Spielman.

Co słychać koło żłobu.

Koło żłobu... fe. Pokłócili się na dobre i to już nie w kahale. Na Magistracie jeden na drugiego patrzeć się nie może.

Podobno wicekomisarz urządził komisarzowi kawał nielada. Chodzi o sprawę z potrąceniem 15% od pensyj, o czem już swojego czasu pisaliśmy.

Okazało się, że wicekomisarz jest przecież sprytniejszy.

Ale dokładniej o tem wszystkiem w następnym numerze.

Mojsze Rubin zakochał się w Tarnowie. On chce być rabinem w Tarnowie, bo tak mu przyrzeczono podczas wyborów do Sejmu.

Jego kwalifikacje? Ma podobno świadectwa i przeszłość „jedwabną", którą czerpał aż z zagranicy.

Pan i „cudotwórca" z Bobowej orzekł, że dla tarnowskich Żydów wystarczy Mojsze Rubin. A tarnowscy Żydzi nie mają wogóle prawa mieszać się do spraw bobowskich i wyrazić jakieś zdanie co do osoby rabina w Tarnowie. — Tak chce Bobowa.

To wystarcza. Kto inny niema w tej sprawie głosu, ani prawa decyzji.

Biedni tarnowscy ortodoksi są teraz w opałach. Cały bałagan sami sprowadzili, a teraz mają w nagrodę za głosy oddane przy wyborach do Sejmu na jedynkę dostać rabina z bobowskiemi kwalifikacjami.

Bronią się przed tym osobliwym kandydatem na rabina tarnowskiego rękami i nogami.

A pan Mojsze Rubin chciałby zostać w Tarnowie rabinem z honorami i z paradą, tak, jak agitatorowi jedynkowemu przystoi, bo podobno już mu doniesiono, że przed wielu laty przyjęto jakiegoś rabina w Tarnowie sadzami.

Wezwał więc do siebie „cudotwórca" z Bobowej p. Chaima Aberdama, głównego opozycjonistę z kół chasydzkich. Odbył z nim dłuższą rozmowę, której treść jest nam dokładnie znana.

Przebieg tej bardzo ciekawej i charakterystycznej rozmowy podamy w następnym numerze.

W kahale mamy już idealną idyllę. Pogodzili się. Wolf Wechsler zgadza się, by Mechel Brand został referentem religijnym i za to Mechel Brand się zgadza, by Mechele, zięć Wolfa Wechslera, został dajenem.

Artur Margulies przeprosił się z Drem Silbigerem, za to Dr Silbiger zgadza się na przyjęcie Mechela, faworyta p. Marguliesa, na dajena. W dowód wdzięczności p. Dr Silbiger zamianował p. Marguliesa swym zastępcą.

Więc idealna harmonja w kahale.

Rozpisano już konkursy na „wakujące" posady dajenów. Mechele i Mojszele zostaną dajenami, — Mechel Brand referentem religijnym, — Mojsze Rubin rabinem tarnowskim.

Nawet p. Glotzner już się podobno udobruchał, dzięki „krypkowym" argumentom.

Jedynie p. Chaim Aberdam jest jeszcze krnąbrny i nieposłuszny.

Ale już Bobowa ma go na oku.

Błp. Inż. Bernard Zimmerman.

W tych dniach zmarł w Krakowie w 46 roku życia błp. Inż. Bernard Zimmerman. Smutna ta wiadomość wstrząsnęła licznemi rzeszami sjonistów całej Małopolski zachodniej, gdzie zmarły pracował intenzywnie od wczesnej młodości dla dobra sjonizmu. Wiernie służył standarowi odrodzenia narodu żydowskiego. Z właściwą Mu energją i wytrwałością pracował bez wytchnienia na różnych odcinkach pracy sjonistycznej. Był zasłużonym prowodyrem partji Hitachdut. Słowem i czynem był wzorem poświęcenia dla idei. Żywem słowem, czy też piórem propagował i popularyzował sjonizm i jego problemy.

Ze zgonem drogiego nam towarzysza ruch sjonistyczny, a w szczególności my w Małopolsce tracimy serdecznego i niestrudzonego bojownika sjonizmu.

Cześć pamięci Zasłużonego Towarzysza.

KOMUNIKATY.

Tarbuth. W niedzielę 27 b. m. o godz. 8 wieczór odbędzie się w lokalu przy ul. Goldhamera 12 posiedzenie wydziału.

Wizo. W sobotę 26 b. m. o godz. 5 popoł. odbędzie się w lokalu przy ulicy Goldhamera zebranie członkiń.

„Dybuk" w języku polskim. Staraniem Stow. ŻMS. w Tarnowie zostanie odegrana w niedzielę 4 października w sali Sokoła sztuka Sz. An-skiego p. t. „Dybuk". Przed przedstawieniem wygłosi prelekcję p. Dr M. Kaufer z Krakowa.

Oświadczenie.

Oświadczam, że w Tarnowie w drugiej połowie 1930 r. i w pierwszych miesiącach 1931 w wykonywaniu handlu umyślnie wkraczałem w zakres wyłączności, wynikającej z zarejestrowania w Urzędzie patentowym w Warszawie na rzecz firmy Fenichel i Kampf w Tarnowie — znaku towarowego, składającego się z rysunku prasowaczki i napisu „Zdrowie" pod tym rysunkiem umieszczonego, odnoszącego się do sprzedaży węgla bukowego, pochodzącego z fabryki produktów suchej destylacji drzewa dóbr żywieckich z Węgierskiej Górki pod nazwą „retortowy pierwszej sorty" przez to, że w handlu moim sprzedawałem węgle do prasowania w opakowaniu papierowem, zaopatrzonem takiemi samemi znakami towarowemi.

Oświadczam przytem, że wyłączne prawo do sprzedaży węgla drzewnego z Węgierskiej Górki pod nazwą „retortowy pierwszej sorty" na Tarnów posiada firma Fenichel i Kampf Tarnów.

Tarnów, dnia 30 sierpnia 1931 r.

Tobiasz Grünbaum.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Chaim Friedman. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie